

Być w żywiole folkloru

To był wyjątkowy Bal Gorolski. Z okazji jego 45. edycji organizatorzy postanowili wrócić do korzeni i zaprosili muzyków, którzy przed laty nie tylko rozwijali tradycję tej imprezy, ale przede wszystkim zaszczepiali w ludziach zamiłowanie do folkloru, stroju góralskiego oraz zabawy w ludowym klimacie.

Łukasz Klimaniec

W „Kasowym” zabrzmiała muzyka, jaką wtedy grano na gaj-

dach i skrzypcach, a na scenie wystąpili m.in. Andrzej Niedoba, Zbigniew Wałach i Jan Kaczmarzyk z kapeli „Wataśi”, Mariusz Wałach, obecny prezes Kongresu Polaków w RC, który 45 lat temu zainsprował kolegów do rozwinięcia takiej właśnie działalności folklorystycznej, Józef Kawulok, który po wielu latach specjalnie na ten bal przyjechał z Austrii, Marek Cienciała, Jerzy Buchta, Bogdan Niedoba czy Bolesław Niedoba. Kulminacją był występ muzyków z wszystkich regionalnych kapel i zespołów biorących udział w balu, co najlepiej pokazało, jak dobrze sprawdzili się kierunek obrany 45 lat temu przez Andrzeja Niedobę i jego kolegów.

– Tej muzyki nie było na tym Beskidzie. Powiadali, że już zginie. A my nie chcieliśmy się dać. Najbardziej nie chciał się dać Mariusz Wałach. To jego zasługa, że nas do tego zapalił, że zaczęliśmy coś robić w tym kierunku. Muzyka, szcście strojów, ta piękna architektura, to wszystko powstawało stopniowo – mówi Andrzej Niedoba, przypominając m.in. warunki lokalowe, w jakich zaczęli działać muzycy, kłopoty ze zdobyciem stroju ludowego i sprowadzanie muzykantów z Trójwsi Beskidzkiej. Tymczasem dziś wszyscy uczestnicy balu przychodzą ubrani w stroje ludowe, potrafią śpiewać i grać, a w regionie jest wiele rodzinnych kapel, o czym kiedyś można było tylko pomarzyć. Zadanie, które przed laty przyświecało inicjatorom balu, zostało zrealizowane. Folklor żyje, a ludzie nie wstydzą się swojego stroju.

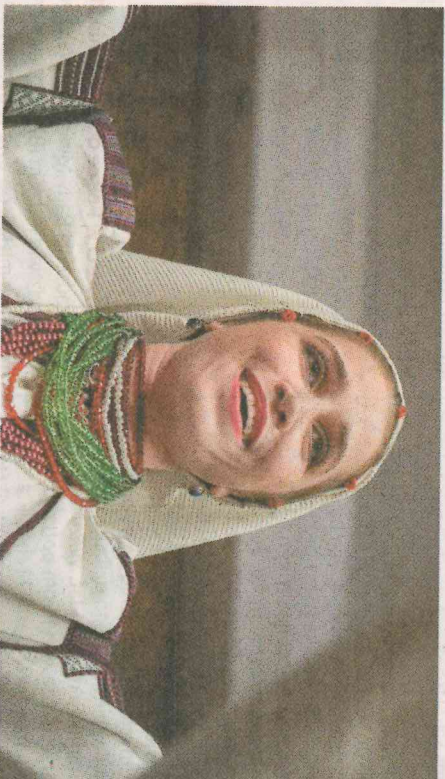
Mariusz Wałach, który zagrał na gajdach, przypominał, że jako 15-latek trafił do zespołu reprezentacyjnego „Olza”, którego jednym z założycieli była jego mama (wymyśliła nazwę „Olza”). Folklor go zafascynował, a w wieku 17 lat ukończył na Uniwersytecie Lubelskim studium dla instruktorów zespołów polonijnych i został instruktorem tańca.

– W „Olzie” prócz tego, że tańczyłem, byłem też instruktorem i choreografem, robiłem autorskie programy, grałem na instrumentach. Po odbyciu służby wojskowej nie wróciłem jednak do „Olzy”, bo na studiach poznałem Andrzeja Niedobę. Tam wiele rozmawialiśmy. Andrzej bardzo dobrze zrozumiał moje idee, żeby ten folklor wyciągnąć ze sceny i wprowadzić między ludzi. I to zaczęliśmy robić. Mielismy studencką kapelę góralską. Andrzej Niedoba, Marek Cienciała, ja i kilku innych. I graliśmy – wyjaśnia Mariusz Wałach.

Wśród muzykantów związanych z początkami Balu Gorolskiego był Józef Kawulok z Isebenej. – Byłem zaskoczony, że zostałem zaproszony, ale chłopcy nie zapomnieli. Nie wterzyli, że przyjadę, ale dojecha-



Zdjęcia: NORBERT DĄBKOWSKI



tem. Choć mieszkam w Austrii, to wiem, że te bale są nadal organizowane i wiedziałem, że rozbudowane są sale. Jestem pełen podziwu, że chłopcy to tak trzymali i tak mocno to rozwinięli – przyznał. Wspominając początki nawiązał do kłopotów z przekraczaniem granicy i przepustek organizowanych przez

Kazka Urbasa. – Parę razy nas nie wpuścili. Raz był stan wojenny, wypadaty też inne sytuacje. Ale jak tylko mogliśmy, to próbowałem tu dojechać, pozierać muzykantów i

innych, żeby to jakoś żyło. Andrzej Niedoba nas do tego zachęcał, żeby coś dla ludzi zrobić, żeby ten folklor nie zaginął – wspominał rozmówca.

Sobotni bal rozpoczął się tradycyjnie Międzynarodowym Przeglądem Kapel Ludowych i Zespołów Folklorystycznych, w którym wystąpiły m.in. „Górode” z Mostów k. Jąbłonkowską, zespół „Fitos Dezső Társulat” z Węgier, czeskie „Smýčka” i „Fritš”, Studencki Zespół Góralski „Skalni” z Krakowa, „9-Sity” oraz

słowackie „Trio Rosa” i kapela ludowa „Repňovci”. Zaprezentowali się też kapela „Lipka”, „Bezmiana” i „Czerchia”.

– Przyjeżdżamy dlatego, bo tu jest fajnie. Poziom integracji, występów i muzyki jest bardzo wysoki. A że ludzie przychodzą ubrani w stroje ludowe? Tak powinno być! U nas na Podhalu nie ma tego typu balu. Są przeglądy, konkursy, karnawał bukowiński, ale nie ma tak świetnej ludycznej zabawy – przyznał Józef Brzuchacz, kierownik zespołu

„Skalni”. Wtórował mu Jan Topór-Orawiec z Zakopanego: – Pierwszy raz na tym balu byłem w 1997 roku na zaproszenie mojej przyszłej żony. To było coś pięknego. Bawiliśmy się i śpiewaliśmy do 5.00. Była integracja, zespoły się poznawały, każdy coś zyskał. Jeździliśmy tu, ile mogliśmy. Potem wyjechałem za granicę, ale żona jeździła tu z dziećmi. Nie było mnie siedem lat. Teraz wróciłem i czuję się jak w domu, jak za pierwszym razem. Znowu jestem w swoim żywiole folkloru. ▀